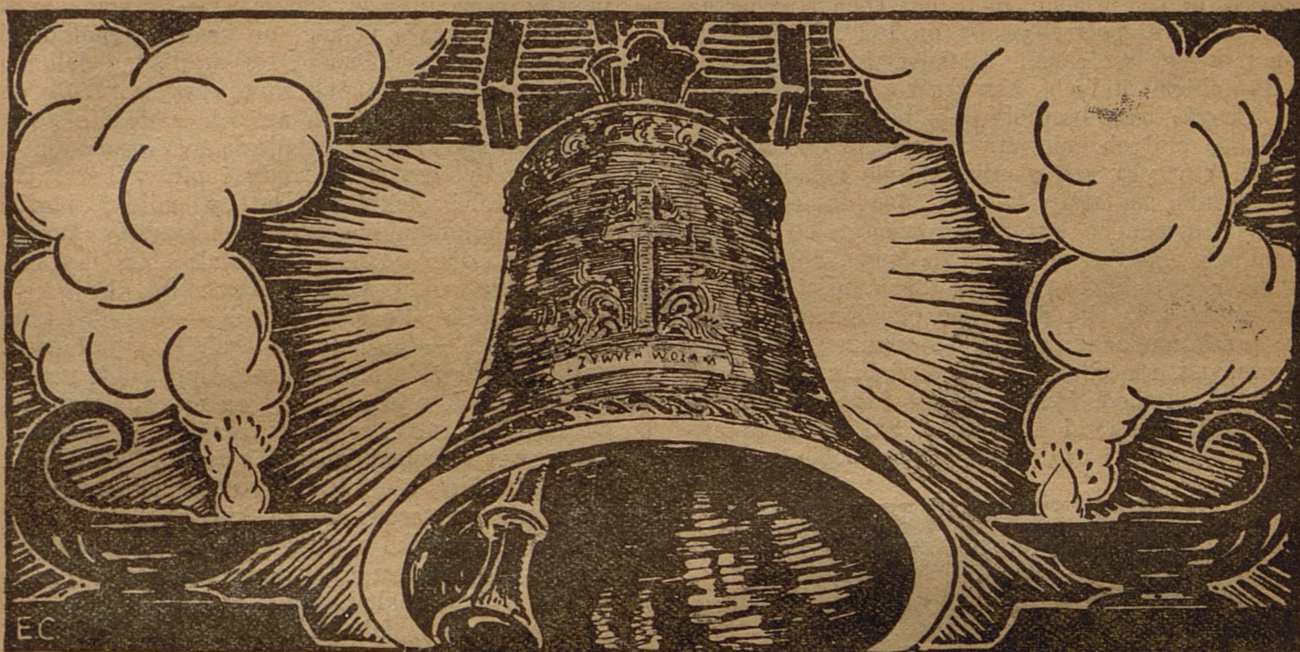
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.

Nr. 46. Kraków, 14 listopada 1926. Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana 50 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna L. 5.
Nr. P. K. U. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 120 zł. — pół srony 60 zł.,
$^1/_4$ „ 30 „ — $^1/_8$ „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy
w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane
50 % drożej

Św. Stanisław Kostka, a czasy obecne.

Gdy chcę przedstawić św. Stanisława Kostkę, jako wzór dla czasów dzisiejszych, mimowoli przychodzi mi na myśl porównanie tego polskiego Młodzieniaszka ze św. Teresą, która tak wyraźnie dana jest przez Boga na ratunek dzisiejszemu światu. I widzę w nich to główne podobieństwo, że oboje, zarówno wiekiem swoim, jak tembardziej życiem, wskazują ludziom drogę dziecięctwa. Oboje przypominają słowa Pana Jezusa, stawiającego dziecię, jako wzór do naśladowania, pod grozą nieosiągnięcia celu ostatecznego. Oboje wołają do nas, abyśmy zawrócili do katechizmu z lat dziecięcych, i weszli na drogę prostoty, pokory i ufności, o ile chcemy znaleźć szczęście, nawet i doczesne.

Ale widzę też w dwu tych duszyczkach pewną różnicę, która czyni św. Teresę apostołką całego świata, podczas gdy polski młodzieniaszek, nic tamtego wzoru nie zasłaniając, przedstawia głównie takie cechy, jakie są dziś najpotrzebniejsze naszemu polskiemu społeczeństwu.

Jeżeli Mała Święta jest jakby z powołania swego Teresą **od Dzieciątka Jezus**, to Święty Młodzian mógłby mieć przydomek Stanisław od **Dwunastoletniego Jezusa,** gdyż głosi nam katolikom swojem życiem słowa, wyrzeczone przez Boskie Pacholę do Rodziców, znajdujących Go w świątyni jerozolimskiej: „Cóż jest, żeście mnie szukali? Czyż nie wiedzieliście, że w tych rzeczach, które są Ojca mojego, potrzeba, abym był?“

Bohaterski krok Stanisława, ten, który był punktem zwrotnym w jego życiu, to ucieczka, celem wstąpienia do zakonu OO. Jezuitów. Nie był to krok nieroztropny, bo przeszło pół roku obmyślany, własnemi usty Matki Bożej niejako wskazany i potwierdzony głosem przewodników duchownych. Młodzieniec rozumiał swój cel do-

skonale i nie miał najmniejszej wątpliwości, że zakon, to jest właśnie ta „rzecz Ojca Niebieskiego, w której potrzeba, aby on był“. I tem daje on pierwszy wzór nam dzisiejszym, okazując się człowiekiem stałych, niewzruszonych przekonań.

Czegóż nam bardziej dziś potrzeba, jeśli nie ludzi o stałych, niewzruszonych przekonaniach, ludzi, którzyby szli z odwagą, nie oglądając się na opinję, na sądy ludzkie, decydujące nieraz tak fałszywie, co jest postępowem, a co zacofanem, co modnem, a co niemodnem, co honorowem, a co niehonorowem? W działalności człowieka największą siłę daje moc przekonania. Jeżeli w przekonaniach naszych nie umiemy być stanowczymi, ale chcemy je nachylać, naginać, godzić ze zdaniem świata — nie jesteśmy absolutnie ani rycerzami Chrystusa, ani godnymi synami Ojczyzny. My świat mamy sobie położyć



pod stopami i deptać po jego przekonaniach z taką dziecięcą pewnością, jak to czynił św. Stanisław. Wtedy dopiero świat będzie się z nami liczył i wtedy dopiero będziemy **siłą**.

Uświadomiwszy sobie cel, Stanisław przedsiębierze zaraz i środki. Idzie w drogę z prostotą i dziecięcą zuchwałością, nie oglądając się na trudy, ani ich zbytnio nie przeceniając: dość mu, że pełni Boską wolę. I znowu jest to rzecz nieroztropna. Stanisław rozumie, że skoro raz obrał cel, to musi do niego odważnie dążyć. Zresztą nie polega na własnych siłach, lecz wie, że w chwili krytycznej zawsze mu wolno liczyć na pomoc Ojca Niebieskiego.

Jakże nam bardzo wszystkim potrzeba takiego męstwa, połączonego z ufnością! Myśmy tacy ostrożni, tak przywykli do wygodnego spokoju! Niechże nam świeci ta ucieczka 15-letniego pacholęcia magnackiego, nawykłego do wygód i licznej służby! Niech nam zaimponuje jego całomiesięczna droga piesza, o wyżebranym kawałku chleba, po obcych i nieznanych krajach, bez zapewnionych miejsc wytchnienia, — droga, o której on sam pisze później do swego współkolegi wiedeńskiego, że „Jezus i Najśw. Panna dali mu w niej niejeden krzyżyk za towarzysza“. Ale on tych krzyżów nie liczył, ani ich sobie nie przykrzył, bo myśl o celu osładzała mu wszystko.

I namby wszystkie trudy i ofiary były, jak Stanisławowi, lekkiemi, gdyby miłość ideału przeważała pragnienie spokoju i wygody. Wszak wiemy, że Pan Jezus powiedział: „Nie przyszedłem nieść pokój, jedno **miecz**“. Wszak jasnem jest, że Polskę Bożą, katolicką — a tylko taka istnieć może — musimy sobie ciężko wywalczyć! Jeśli zaś w walce tej nie postawimy sobie naszego ideału tak wysoko, żeby on nas znieczulił na większe lub mniejsze powodzenie, czy osobiste, czy nawet rodzinne, to będziemy nie bohaterami, jak Stanisław, ale niedołęgami, rozdrażnionymi, roztrzęsionymi wewnętrznie każdą ofiarą, jakiej sprawa ta od nas wymagać będzie, — bezwartościowymi żołnierzami w szeregach armji, zarażającymi swą małodusznością innych.

Niech nas będzie raczej mało, ale wielkich duchem, bo nie liczba, lecz duch stanowi o zwycięstwie. Niech nas będzie kilkuset, jak w wojsku Godeona, z którego Pan Bóg kazał powydalać wszystkich, lubiących wygodę, wszystkich nieumartwionych, chociaż to jedno tylko uczynili, że się rzucili zbyt skwapliwie do źródła, żeby ugasić pragnienie. I ta garstka twardych dla siebie i na wszystko gotowych, a mężnych ufnością w pomoc Boga, pobiła tysiąckroć większe zastępy nieprzyjaciół.

Oby między nami było jak najmniej takich egoistów, którzy nie widzą dalej poza swoje własne podwórko, i wszystko chcieliby na nie zagarnąć; oby się wciąż mnożyły szeregi rycerzy, wiedzących, że w rzeczach Ojca niebieskiego potrzeba im być — rycerzy, dla których sprawa budowania Polski Chrystusowej byłaby nietylko głównym celem, lecz i **radością** życia.

Uczy nas wreszcie Stanisław święty poszanowania i miłości wszelkiej władzy, lecz podporządkowanej pod władzę Bożą. Czcił on głęboko rodziców, brata, profesora, przełożonych zakonnych i miłował ich, jak duszę własną, i posłuszeństwo im z ochotą oddawał, lecz ściśle w granicach woli Bożej. Otrzymawszy od rozgniewanego ojca rozkaz powrotu do domu, z groźbą zabrania go przemocą i wtrącenia w żelaznych kajdanach do więzienia, Stanisław opłakuje tylko „zaślepienie rodziców, którzy nie umieją się poznać na darach Bożych“ i odpisuje ojcu z wielką pokorą i miłością, że raczej cieszyćby się powinien wezwaniem syna na dwór Króla Niebieskiego. Co zaś do więzów, ochoczo dodaje: „Nie jestem godzien nosić ich dla miłości Boga, gdyby mnie jednak Pan Jezus w łaskawości Swej zechciał takim darem obdarzyć, niczby mnie bardziej uszczęśliwić nie mogło“.

I oto nowa potrzeba czasów naszych. Potrzeba szacunku i miłości dla władzy, oraz **posłu-**

szeństwa w rzeczach zgodnych z sumieniem. Zamiast krytykować, szkalować, poniżać, myśmy powinni szanować i miłować te władze polskie, choćby dlatego, że są wreszcie nasze, bo na nie przecież w ucisku serca i ducha tak długie lata czekaliśmy i o nie ze łzą gorącą błagaliśmy i za nie daliśmy 4 miljony męczenników. Ale ta miłość i szacunek niech oczywiście nie zaślepia nas w tych rzeczach, w których potrzeba bardziej słuchać Boga, niż ludzi. Niestety my dziś wszyscy jesteśmy w tem samem położeniu, co św. Stanisław. Dziś Polak, który chce naprawdę „być w rzeczach, które są Ojca Niebieskiego", musi tak, jak on, odpowiadać i światu, i towarzyszom pracy, i rządowi, i często nawet rodzonemu ojcu lub matce, że „zaślepieni są i nie umieją się poznać na darach Bożych". Ale też i podobną musi mieć gotowość, by cośkolwiek ucierpieć dla sprawiedliwości i dla osiągnięcia wyznawanych ideałów, uważając to sobie za wielki zaszczyt i chlubę, za szczęście, którego się czuje być niegodnym.

Naród, który wydał ongi św. Stanisława, a w naszych czasach dzieci wrzesińskie i małych bohaterów lwowskich, czyż nie zdolny jest na takich ludzi się zdobyć?

Stanisław Kostka.

P. S. Naszym czytelnikom z szeregów młodzieży pilną zwracamy uwagę, że katolickie Stowarzyszenia młodzieży męskiej i żeńskiej w takim duchu swych członków wychowują.

———oOo———

Ewangelja na niedzielę 25-tą po Świątkach.

Ewangelja według św. Mateusza w rozdz. XIII.

Onego czasu mówił Jezus rzeszy to podobieństwo: podobne jest Królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek, zasiał na roli swojej, które najmniejsze jest ze wszystkiego nasienia: ale kiedy urośnie, większe jest ze wszech jarzyn, i stawa się drzewem, i tak, iż przychodzą ptaki niebieskie i mieszkają na gałązkach jego. Inne podobieństwo powiedział im: Podobne jest Królestwo niebieskie kwasowi, który wziąwszy niewiasta zakryła we trzy miary mąki, aż wszystka zkwaśniała. To wszystko mówił Jezus w podobieństwach do rzeszy; a krom podobieństwa nie mówił im. Aby się wypełniło to, co jest rzeczone przez proroka mówiącego: Otworzę usta moje w przypowieściach, będę wypowiadał skryte rzeczy od założenia świata.



Kilka uwag o liturgji.

Szan. Czytelnicy często się spotykają z wyrażeniami takiemi jak: „liturgja, liturgika, liturgiczny" — i ciekawi są, co one znaczą.

Wytłumaczymy to w paru uwagach, które lepiej całą rzecz wyjaśnią aniżeli krótka i zwięzła, ale trudna do zrozumienia odpowiedź na pytanie: „Co to jest liturgja". Liturgja, to słowo greckie. W pierwszem znaczeniu oznacza wszelką czynność publiczną. Drugie znaczenie już ogólniejsze i powszechnie rozumiane, to kult czyli publiczna cześć Boża przez społeczność, państwo czy gminę Bogu oddawana.

Mówimy na razie o liturgji katolickiej. Jej treścią i zadaniem jest służba Bogu przez ofiarę modlitwy i inne czynności składana. Można jeszcze inaczej powiedzieć. Liturgja jest to ukryte życie Chrystusa w Kościele pełne tajemnic; jest to życie Jego w mistycznem ciele, jest objawienie się Chrystusa w chwale i świętości Jego świętych.

Celem liturgji jest nietylko cześć i służba Boża, ale przedewszystkiem spełnienie życzenia Chrystusowego: „ut unum sint" „aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy. Ja w nich, a Ty we mnie, aby byli doskonałymi w jedno" (Jan 17, 22—23). To zjednoczenie, dokonuje się w Kościele na ołtarzu przy Mszy św.... Zatem liturgja jest zjednoczeniem chrześcijanina-katolika z kapłaństwem Jezusa Chrystusa. Żyć, działać i modlić się liturgicznie, to znaczy utrzymywać żywy kontakt — związek z Chrystusem; mieć ustawiczną łączność zewnętrzną i wewnętrzną z czynnościami kapłańskiemi na ołtarzu, bo one stanowią właściwą liturgję w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Żeby sobie zdać sprawę jasno z tego, co to jest liturgja i jakie jej cele, należy zapamiętać trzy wyrazy: **Kościół, Chrystus, Święci** i znaczenie tych trzech słów zawsze mieć przed oczyma.

Kościół. To królestwo Chrystusowe. Chrystus tu potrójnym Królem jako Król-nauczyciel, Król-pasterz i Król-kapłan. On pośrednikiem między Bogiem a ludźmi, On dawcą łask i zadatku życia wiecznego. Przeznaczeniem liturgji kościelnej jest dawanie życia wiecznego poszczególnym jednostkom — pojedyńczym duszom.

Ta działalność z woli Chrystusa i w imię Chrystusa wykonywana nie może być odosobniona od całości, jaką stanowi Kościół. Katolik, modląc się, przyjmując Sakramenta św., musi o tem pamiętać, że należy do wielkiej społeczności, że w tej społeczności jego życie i siła duchowa. Musi zawiesić swe upodobania, i wszelkie samolubne rozkosze duchowne odłożyć, gdy się modli, gdy chce się zbliżyć do Chrystusa. Musi tkwić w tej budowie Bożej, musi być wszczepiony w Chrystusa, w Jego ciało mistyczne, którem jest Kościół. Myśleć, czuć, cierpieć i radować się ma z Kościołem. „Żyję nie ja, ale żyje we mnie Kościół Chrystusowy". Musi się modlić w du-

chu Kościoła, wedle jego wskazówek i jego słowami. Nie dusza poszczególna, ale Kościół się modli we mszale czy w brewjarzu. Podmiotem modlącym się nie jest ani pojedyńczy kapłan, ani osoba prywatna, ale cały Kościół.

Chrystus. On jest środkiem koła liturgicznego, gdzie się schodzą wszelkie promienie. Liturgja wszędzie widzi Chrystusa, o Nim, dla Niego i przez Niego wszystko czyni, mówi i śpiewa. Ogląda Go jako Uwielbionego „siedzącego na prawicy Ojca“ (a więc nietylko obecnego w tabernakulum). Ogarnia Jego przeszłość i przyszłość, pokazuje Go nam jako dziecinę, całe jego życie ziemskie, które ma być dla nas nietylko wypadkiem historycznym z przed 1900 lat, ale także znakiem, obrazem tego, co się dzieje we Mszy św. Liturgja obudza w nas tęsknotę za Jezusem, przygotowuje na Jego przyjście, uprzedza i przyspiesza nawet to przyjście, gdy Go nam podaje w Komunji św. W liturgji widzieć mamy całego Chrystusa, w ofierze eucharystycznej mamy przeżywać Jego przyjście. Chrystus pierwszy przed wszystkimi, On głową niewidzialną wszystkich wierzących, On ogrodnik Boży, On Pasterz. Nie można stawiać przed Chrystusem świętych; najpierw się modlić do ś. Antoniego czy do ś. Teresy, a potem do Chrystusa. Trzeba dobrze o tem wiedzieć, jaką rolę i jakie znaczenie mają święci w liturgji.

Święci. Oni są uwielbionemi członkami mistycznego ciała Chrystusowego, są naszymi orędownikami, wzorami i przykładami. Jak najściślej są złączeni z nami. Liturgja widzi świętych jakby obecnych i żywych przed sobą: wyrywa ich z przeszłości. Przez nich i z nimi prowadzi nas do Jezusa. We mszy św., na cześć Świętego widzi umierającego Chrystusa za świętych i świętych umierających z Chrystusem i dla Chrystusa. W liturgji święci do nas przemawiają, uczą nas, ale to Chrystus przemawia przez swych wybrańców. On w nich żyje, z nimi cierpi, On w ich świętości i blasku jaśnieje. Gdy o tem będziemy pamiętać, łatwiej zrozumiemy modlitwy, święta i inne czynności liturgiczne. **X. M. K.**

Ideał młodzieńca.

W czasach pierwszej młodości św. Stanisława Kostki, kiedy jeszcze pod okiem rodziców wychowywał się w Rostkowie, zdarzał się po kilkakroć następujący wypadek. Na dworze znanego i poważanego w całym kraju magnata, jakim był jego ojciec, odbywały się często uczty. W czasie nich szlachta podochocona nie liczyła się ze słowami, posuwała się do dwuznaczników, żartów swawolnych i śliskich, nie bacząc na to, że na uczcie znajdują się dzieci. Między innemi bywał tam i słuchać wszystko musiał Staś. Było to pacholę, nad wyraz wrażliwe. Kiedy słyszał mowę nieprzystojną, zaraz się mienił na twarzy, bladł i czerwieniał pod wpływem silnego wewnętrznego wstrząśnienia. Gdy mowy trwały dalej, padał bez zmysłów na ziemię.

Świadczy to o niesłychanie wysokim stopniu cnoty niewinności i czystości, jaką się odznaczał, i o tem, że dusza jego do głębi przejęta była Bogiem, którego nad wszystko miłowała, bojąc się Go nawet drobnem słówkiem obrazić. Że zaś tak było, musiała do tego przyczynić się wychowaniem swojem sumiennem i bardzo starannem jego matka. Stąd św. Stanisław Kostka jest i pozostanie na zawsze nie tylko wiecznie żywym wzorem i ideałem młodzieży, zwłaszcza młodzieży polskiej, lecz także zachętą i pobudką dla matek, by na jego modłę wychowywały swe dzieci.

Ideałem młodzieży jest św. Stanisław nie tylko przez swą czystość i niewinność. Młodzież



Komunja św. Stanisława.

znajdzie w życiu jego jeszcze jeden pierwiastek, którego zwłaszcza w dzisiejszych czasach brak i któryby należało koniecznie w sobie wyrabiać.

Pierwiastek, o którym mowa, jest czemś tak charakterystycznem dla Stasia Kostki, że nie podobna go bez tej właściwości należycie rozumieć, a niestety jest dużo ludzi, którzy o pierwiastku tym nie mają zielonego pojęcia.

Niedawno temu spotkałem pewną panią, która w czasie rozmowy wyraziła się, że jej się wcale te wspaniałe i nadzwyczaj uroczyste obchody ku czci św. Stanisława Kostki nie podobają, że jest w nich przesada i pewne naciągnięcie, bo chociaż św. Stanisław zasłużył sobie niewątpliwie na cześć, to jednak zanadto się podnosi i wysławia młodego chłopca, co nie miał sposobności do grzechu, żył po pańsku i wszystkiego miał poddostatkiem. Cnota w takich warunkach jest łatwą i nie stanowi znów tak wybitnej zasługi.

Ktoby tak myślał, myślałby bardzo błędnie. Bo czyż w 17 i 18 latach życia nie można być chłopcem już złym i zepsutym? Życie zaś Stasia Kostki nie było znów tak obfitujące w róże, jakby się komuś zdawało. Było to życie woli, woli wcale nie dziecięcej, ale silnej, wytrwałej, męskiej i bohaterskiej, i życie walki.

Gdy Staś był trzy lata w szkole w Wiedniu, wszystko dokoła, koledzy, nauczyciel Bieliński i brat starszy wyciągało go na nocne zabawy i pohulanki, w których stracić cnotę bardzo łatwo. Prosili go towarzysze, nęcił go brat, a gdy prośba nie pomagała, znęcali się nad nim, szydzili z niego, bili i nawet kopali nogami, a święty młodzieniaszek okazał się niewzruszony i nieugięty. Tysiące nawet dobrych, lecz mających wolę słabą młodzieńców, byłoby straciło cnotę i puściło się w wir zepsucia. On ani na jedną sekundę nie odchylił się od cnoty i Boga. Opierał się pokusom przez całe dwa lata i zwyciężył. Musiał mieć potężną wolę i wielką siłę ducha, czyli inaczej mówiąc, wielką cnotę.

Cnotę okazał także, gdy szło o powołanie kapłańskie. Chciał wstąpić do zakonu Jezuitów. Ojciec nie byłby dopuścił do tego. Więc Staś, i tu znowu widoczna jest jego wola silna, wbrew woli ojca opuścił Wiedeń i pieszo przez setki, a nawet tysiące kilometrów przedzierał się w przebraniu żebraczem naprzód do Augsburga i Dylingi, potem do Rzymu. Okazał w tem hart ducha niezwykły, prawdziwie bohaterski. Okazał go i w tem, że ojca szanował, kochał i czcił, jak nikt inny, że woli jego we wszystkiem był powolny, tu jednak, gdy szło o wewnętrzny głos Boga, czuł, że Boga więcej należy słuchać, niż ludzi, i chociaż z bólem wielkim, jednak od posłuszeństwa się wyłamał.

Był to młodzieniec, co świętość miał nie jakąś wychuchaną, wycackaną, łatwą, ale mocną i niespożytą, jak stal. Była to dusza wcale nie dziecięca, jakby się zdawać mogło na widok jego miłej twarzyczki, lecz dojrzała, potężna, bohaterska, czyli prawdziwie, rzeczywiście i głęboko święta. Stąd też jest Staś i być winien dla młodzieży polskiej drogowskazem cnoty i charakteru, winien być jej szczytnym wzorem i ideałem.

S. S.

Zjednoczenie Młodzieży Polskiej.

Jubileusz św. Stanisława pobudza do interesowania się więcej sprawami młodzieży, zwłaszcza — oczywiście — naszej ukochanej młodzieży polskiej, stanowiącej przyszłość naszego narodu. Otóż niezależnie od wielu smutnych objawów, wśród młodzieży opuszczonej i zaniedbanej, witamy z radością sprawozdanie za rok 1925 „Zjednoczenia Młodzieży Polskiej“, należącego do ogólnej międzynarodowej organizacji katolickiej młodzieży, z główną siedzibą w Rzymie. Przy tej okazji zaznaczamy, że wyraz **międzynarodowość**, który bez podstawy religji katolickiej jest zazwyczaj równoznaczny z **kosmopolityzmem**, — gdy się wspiera na zasadach katolickiego, czyli **powszechnego** dla wszystkich państw i narodów Kościoła, obejmuje w sobie zarówno miłość ojczyzny, jak i zharmonizowaną z tem uczuciem powszechną miłość bliźniego.

Zjednoczenie Mł. Pol. powstało w Poznaniu 20 maja 1919 roku. Jest ono głową organizacji, liczącej w roku sprawozdawczym 17 członków, czyli **Związków Mł. Pol.**, które ze swej strony są centrami dla **Stowarzyszeń Mł. Pol.** na terenie poszczególnych diecezji. Stowarzyszenia dzielą się na męskie (1214), żeńskie (691) i mieszane (93), przyczem te ostatnie stopniowo się likwidują. Na czele stoi **Rada Naczelna**, składająca się z reprezentacji poszczególnych związków, a także **Zarząd**, wybierany na zjeździe Rady Naczelnej. W r. 1925 do Zarządu należeli X. Walerjan Adamski, X. Leopold Biłko i X. Ludwik Jarosz. Oprócz tego Zarząd ma t. zw. współpracowników, którymi byli: p. Felicja Żurowska, kierowniczka działu wydawniczego i sekretarka Zjednoczenia, p. Czesława Wolniewiczówna, X. Henryk Szuman i p. porucznik Felicjan Gilewski.

Celem Zjednoczenia Mł. Pol. jest:

1) Wykształcenie i wychowanie religijne i moralne. 2) Wyrobienie obywatelskie. 3) Krzewienie zasad samopomocy oraz etyki zawodowej i społecznej. 4) Szerzenie wiadomości ogólno-kształcących. 5) Budzenie zrozumienia i zamiłowania do spraw kultury i sztuki. 6) Uprawianie i popieranie wychowania fizycznego. 7) Działalność na polu społecznem i dobroczynnem. 8) Pielęgnowanie zdrowego życia towarzyskiego. Wszystkie te cele oprócz siódmego, na który jeszcze niema możności i środków, były mniej lub więcej silnie przeprowadzane. Od polityki trzymano się zupełnie zdaleka. Zjednoczenie znajduje się w ścisłym kontakcie z episkopatem polskim, a mianowicie z jego delegatem, należącym także do Rady Naczelnej. Był nim od r. 1919 J. E. X. kardynał Prymas Dalbor.

Zjednoczenie utrzymuje żywy kontakt z władzami państwowemi, zwłaszcza z Ministerstwem Spraw Wojskowych, ze względu na wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe. Ministerstwo udzieliło nawet rocznego urlopu p. porucznikowi Gilewskiemu, instruktorowi Centralnej Wojskowej Szkoły Gimnastyki i Sportów w Poznaniu, dla lepszego zorganizowania pod tym względem Zjednoczenia Mł. Pol. Zjednoczenie wzięło udział w IV. Kongresie międzynarodowym młodzieży katolickiej, odbytym 16—19 września 1925 w Rzymie. Delegatem Zjazdu był X. Adamski, który przy tej okazji uczestniczył w Tygodniu Społecznym w Neapolu i zwiedził rozmaite organizacje młodzieży zagranicą, a wyjaśniwszy sobie wiele kwestji, doszedł jednak przytem do przekonania, że organizacja nasza jest na właściwej drodze. Oprócz X. Adamskiego w Kongresie brało udział kilku przygodnych delegatów, gdyż ze względu na słabe finanse, nie można było wysłać oficjalnej delegacji w większych rozmiarach.

W roku sprawozdawczym odbyły się dwa zjazdy Zjedn. Mł. Pol. w Lublinie. Dnia 21 i 22 lipca — zjazd głównych kierowników i reprezentantów związ-

ków, z referatami, dyskusją i rezolucjami, a następnie zaraz 23 i 24 lipca Zjazd Rady Naczelnej.

Przedtem, w dniu 31 maja i 1 czerwca 1925 r. odbyty został wspaniały Zlot ogólno-polski młodzieży męskiej w Częstochowie, z liczbą uczestników 1567. Wygłoszone referaty zebrano w księdze pamiątkowej p. t. **Wielka idea — wielki cel.** Następny zlot ogólnopolski młodzieży żeńskiej wyznaczony jest na rok 1927, męskiej zaś — na 1928.

Co do głównych punktów działalności wewnętrznej: Rada Naczelna, nie mogąc się doczekać jednolitej ustawy państwowej o zrzeszeniach, wypracowała nowe ustawy Zjedn. Mł. P., obszerniejsze i dokładniejsze od poprzednich, a które weszły w życie 4 marca 1925 r.

Biuro Zjedn. przyjęło od członków 1132 listy i wysłało około 1000 odpowiedzi, nie licząc zbiorowych.

Zjednoczenie Mł. P. wydaje 4 czasopisma **Przyjaciel Młodzieży** (15.000 abonentów), **Kierownik Stowarzyszeń Młodzieży** (1860 ab.), **Młoda Polka** (około 13.000 ab.), **Mały Światek** (ok. 7.500). Oprócz tego Zjedn. ogłaszało swoje artykuły w **Przewodniku Społecznym** nie licząc wydawnictw.

Ogólna liczba członków w Stowarzyszeniach wynosiła w r. 1925 — 80.000. W stadjum tworzenia się były naówczas Związki: żeński w Krakowie i Tarnowie oraz mieszane w Łodzi i w Wilnie.

Dla pokrzepienia serc.

(W 10-lecie zgonu Sienkiewicza).

† 15 listopada 1916.

Po roku 1863, t. j. po upadku powstania styczniowego, kiedy naród przegrał krwawą wojnę, kiedy obficie polała się krew, tysiące osad poszło z dymem i dziesiątki tysięcy bohaterów powędrowało do kopalń na Sybir, społeczeństwo polskie ogarnęła rozpacz i martwota. Upadł entuzjazm w życiu, przepadł rozmantyzm w życiu i literaturze. Na naród spadały klęski po klęskach, wrogowie nasi dusili w zarodku wszelką myśl wolną, jeśli ta myśl dyszała polskością. Zdawało się, że dla nas niema nadziei.

Po pewnym czasie jednak odezwały się objawy życia. Zjawiły się naprzód jednostki myślące, jak Świętochowski, potem obudził się silny prąd umysłowy, który dążył do oparcia życia narodowego na pracy ekonomicznej, na przemyśle i handlu, na fabrykach i rękodzielnictwie, słowem, na pracy od podstaw. Z drugiej zaś strony na wytworzeniu polskiej, uświadomionej kultury umysłowej, któraby się nie pozwoliła wynarodowić. Prąd ten nosił nazwę **pozytywizmu.**

Jeżeli dodatnia strona pozytywizmu nie była małą, to niemałe były również jego strony ujemne. Był to bowiem ruch przyziemny, który czołgał się nizko, poza motyką i fabryką nie widząc nic wartościowego, ruch, który zerwał z uczuciem i walczył z niem, potępił wyobraźnię, potępił entuzjazm młodzieńczy, szydził z wysokich, farysowych wzlotów, drwił z poezji, a jeśli o poezję jaką tworzył, była to „oda do kielni“. Wynika z tego, że ruch taki, mimo wielu swych zalet, narodu przed zgubą uratować nie mógł, bo nie mógł dać narodowi zapału, entuzjazmu wybuchowego, ochoty do wytrwania, wiary w przyszłość i nadziei w ostateczne zwycięstwo prawdy.

Lecz oto zjawiają się jaskółki, zwiastujące śmierć pozytywizmu, a narodzenie się wyobraźni i serca. Przyszedł Bolesław Prus, przyszła Konopnicka, nadewszystko jednak przyszedł **Henryk Sienkiewicz.** Wystąpił on przed narodem, któremu różni mistrzowie deklamowali o młocie i kielni, podniósł ręce wgórę i zagrał na złotych strunach swej, na wieszczach ogranej harfy, a zagrał tak doniośle i tak cudnie, że naród podniósł głowę i oczy skierował ku niebu. Stała się rzecz dziwna. Cały naród drgnął i uczuł, że obudziło się z martwoty jego serce, że ożyła wyobraźnia, że o prawa swoje upominają się wiara i nadzieja.

Przed oczyma społeczeństwa snuje się od tej chwili przez całe dziesiątki lat długi szereg cudownych, prześlicznych, wspaniałych, majestatycznych utworów, pomiędzy któremi są takie diamentowe perełki pióra, jak „Latarnik“ i „Janko muzykant“, i zarazem takie olbrzymie, gigantyczne epopeje, jak „Ogniem i mieczem“, „Potop“, „Pan Wołodyjowski“, „Krzyżacy“ i „Quo Vadis“. Naród chwytał do ręki te księgi przymierza między dawnemi a młodemi laty i karmił się niemi, jak najposilniejszym pokarmem ducha. Patrzył w Sienkiewicza i jego bohaterskich rycerzy, marzył o nich, płakał nad nimi, bolał nad ojczyzną i uczył się miłości ojczyzny.

Nadewszystko jednak ufał i wierzył, że jak niegdyś, przed setkami lat, naród, chociaż zniszczony ogniem i mieczem, nie zginął i wyszedł z nieszczęścia cało, taksamo z pod ognia i z pod miecza wydobędzie się i dzisiaj. Ufał niezłomną nadzieją, że jak ongi z potopu wyratowała go Jasnogórska, Częstochowska Najśw. Panna Marja, tak i dziś z potopu nieszczęść i klęsk wyzwoli go wiara w Boga i miłość ku Marji.

Ile dobrego zrobiły w społeczeństwie książki Sienkiewicza, nie sposób pojąć, bo to się wymyka z pod rąk badacza. Książki te odrodziły duszę polską, zaprawiły ją do hartu i dzielności, podniosły ją i skierowały lot jej ku błękitom i ku Bogu. Książki te przemawiały do całego narodu, do wielkich i maluczkich, do uczonych i prostaczków, bo napisane były językiem tak prostym, tak jasnym, tak wyraźnym, że nie było w nich żadnej zagadki dla umysłu, a ogień i słoneczne ciepło dla serca. Tylko wielcy, tylko najwięksi tak mogą pisać, jak pisał Sienkiewicz. Księgi te naprawdę — krzepiły serca i dusze. W trylogji swej wyznał Sienkiewicz, że pisał swe księgi **„dla pokrzepienia serc“.** Wyznanie wielkie — i prawdziwe. Można powiedzieć, że prawie wszystko, co wyszło z pod jego pióra, pisane było dla pokrzepienia serc. Sienkiewicz nikogo nie zepsuł i nie mógł zepsuć, a wszystkich podnosił ku wyżynom.

Niemiła przygoda turystki.

Coraz to nowe zamachy na Mussoliniego dają faszystom niemałą pracę w strzeżeniu swego ukochanego wodza — i rzeczywiście nawet dziwić się nie można, że rozciągają oni szeroko swą sieć wywiadowczą, w którą złapie się nieraz i człek niewinny. Taką właśnie ofiarą ich czujności była niedawno nasza rodaczka, p. L. S., której przygody chcemy opisać jej własnemi słowami.

— Podczas mej bytności w Rzymie — donosi ona — rozlepiono obwieszczenia na rogach ulic i opublikowano w gazetach, że kto nie będzie miał przy sobie paszportu i pozwolenia na pobyt, może być zaaresztowany. Nie przejmując się bardzo tem ogłoszeniem, zostawiałam spokojnie po dawnemu wszystkie swoje legitymacje w mieszkaniu. Pewnego razu urządziłam sobie wycieczkę do letnisk kąpielowych. Nettuno i Anzio, oddalonych o godzinę od Rzymu. Mnóstwo pięknych wil wznosi się tu na granitowych skałach, tworząc obraz warownego miasteczka. Trzeba trafu, że właśnie w jednej z willi „Victoria“ mieszkał Mussolini, o czem się dopiero na miejscu dowiedziałam i swobodnie objawiałam ciekawość zobaczenia wodza faszystów. To zwróciło na mnie uwagę policji. W chwili, gdy nic złego nie przewidując, przyglądałam się pięknym widokom, nagle zbliża się do mnie jakaś urzędowa postać i pyta o moje legitymacje. „Mam je, ale w Rzymie“ — odparłam. „A poco pani przybyła do Nettuno i Anzio?“

„Bo lubię piękne widoki“. — Odpowiedź nie wystarczyła. Zaprowadzono mnie do komisarza policji w Anzio — i ten, po mnóstwie pytań krzyżowanych, po spisaniu protokółu, miejsca urodzenia, lat i t. d. nakazał mi natychmiast wracać do Rzymu. Oparłam się temu stnowczo, mówiąc, że swój pakunek zostawiłam w Nettuno w hotelu i ani myślę go tracić. Ledwie pozwolono mi iść po rzeczy i to w towarzystwie dwóch agentów, którzy nie omieszkali popisywać się ze swoją wielką władzą i traktowali mnie nie lepiej od szpiega, zwłaszcza, że i ja dość ostro się stawiałam, będąc pewną swej niewinności.

Była godzina 9 wieczór. Do Rzymu zajechaliśmy prawie na jedenastą i zaraz odprowadzono mnie jako delikwentkę, do gmachu policji, gdzie — w oczekiwaniu dalszych postanowień, przesiedziałam na krześle do rana. Lecz nie dość na tem. Nazajutrz, mimo przyniesionych legitymacji i paszportu, po które znów w towarzystwie agentów iść musiałam — wsadzono mnie do dorożki i — zamiast, jak sądziłam, do mieszkania — odstawiono mnie przed wielki gmach z napisem: „Carceres di Roma“. Drzwi się otwierają, zostaję wpuszczona naprzód, agenci nikną, a ja znajduję się w murach więziennych! Takie to było dla mnie niespodziewane, że nie zdobyłam się nawet na opór, po nocy bezsennej i wyczerpaniu. Zrewidowano mnie, odebrano pieniędze, na które kwit doręczono — i zamknięto ostrym zgrzytem klucza w celi więziennej, za żelazną wielką kratą. Było to południe. Towarzyszek miałam trzy: jedna oskarżona o kradzież, druga zwymyślała gwardzistę ordynarnemi wyrazami, trzecia — pokutowała za swobodę obyczajów... Pzyniesiono obiad. Miski gliniane stały na ławie; bochenek pół kilowy, dzban wody i zupa z makaronem... Rzuciłam się z rozpaczą na posłanie, głośno wołając do Boga o ratunek! Posłanie brudne, robactwo po ścianach i w łóżkach dokuczliwe, towarzyszki hałaśliwe. Całem wytchnieniem było okno od wschodu. O czwartej zaprowadzono nas do spowiedzi. Poszłam z innemi, ale nie mogłam zdobyć się na spokój i choć rozgrzeszenie otrzymałam, wymówiłam się nazajutrz, że komunikować się mogę, bo moje serce zbyt jest wzburzone i rozżalone. „O, — powiedziano mi, kto raz się tu dostał, ten już prędko stąd nie wyjdzie. To inkwizycyjna placówka!“

Widząc w przełożonej więzienia osobę, która zrozumiała moją dolę, przypominałam jej się codzień i prosiłam o modlitwę i wstawiennictwo, lecz ona powiedziała, że od niej moja wolność nie zależy. Kazano mi napisać do Questury, sama też z własnej chęci napisałam do ambasady i do królowej, — lecz czy wysłano — nie wiem, bo siostra klucznica dziwną miała ochotę zwerbować mnie na stałe do pomocy, a raczej do wpływu na to zbiegowisko. Kobiet było tam jakie 50. Badałam siebie, czy jest w tem wola Boża, abym tu nieznana, zapomniana pracowała nad zdemoralizowanemi i opuszczonemi duszami, ale głos wewnętrzny jakoś się nie odzywał. Natomiast przyszła mi myśl „genjalna“. Było to we czwartek, 2-go września, w dwunastym dniu mego życia więziennego. Wieczór był pogodny, rosa w powietrzu. Otworzyłam okno i urządziłam autoradjową pocztę, przykładając w trąbkę złożone ręce do ust i wołając, jak mogłam najgłośniej: „Ratatata-ratatata! Una polaccha e fermata et demanda al re, al regina la liberta! Ratatata, ratatata!“ Z dziesięć minut tak dawałam znać o sobie całemu miastu. Towarzyszki w celach śmiały się, a nawet cieszyły, bo wkońcu dodałam: „Pregha la liberta per tutti!“ Głos mój dziwnie metalicznie się rozchodził i biegł w niebiosa; poczem zaśpiewałam po polsku: „Nie opuszczaj nas, Matko, nie opuszczaj nas!“ Całą noc na modlitwie spędziłam, błagając o wolność i rzeczywiście nazajutrz siostra klucznica przyniosła „dla Polki“ kartę wolności. Wszystkie towarzyszki moje zaczęły wołać: „To ja Polka, to ja!“ choć przedtem mówiły, że są Włoszki i żadna języka mego nie rozumiała. Na szczęście karta była imienna. Skrzydeł wprost dostałam w jednej chwili i znalazłam się u wyjścia, tam zaś, po odbiorze pieniędzy i rzeczy, usłyszałam wyrok, że mam być odstawiona do granicy włoskiej do Trevis, jak zwykle — pod opieką dwóch agentów.

Wyjechaliśmy z Rzymu w sobotę 4 września o północy i tylko dzięki informacjom poczciwego urzędnika stacyjnego w Bolonji, w poniedziałek przybyłam na granicę, bo moi opiekunowie, biorący dzienne djety, pragnęli tę podróż jak najbardziej przedłużyć. Pomimo ich niegrzeczności i złego wychowania, ogólne wrażenie o ludziach wyniosłam dobre, bo natrafiałam na poczciwych i zacnych Włochów, którzy jak mogli, tak mi okazywali swą życzliwość, zarówno w czasie pobytu na swobodzie, jak w więzieniu i w drodze. We środę 8 września b. r. przyjechałam nareszcie do Krakowa i spieszę ostrzec moich rodaków, wybierających się w podróż za granicę, by mieli przy sobie stale wszystkie legitymacje. L. S.



Z życia katolickiego w Polsce.

Piękna postać kuratora.

Zamordowany przed dwoma tygodniami kurator lwowski ś. p. Stanisław Sobiński był znakomitym Polakiem-katolikiem. Parę dni przed śmiercią wydał on rozporządzenie do wszystkich dyrekcyj szkół, w którem czytamy: „W roku bieżącym świat cywilizowany czci pamięć św. Franciszka z Asyżu. Nie godzi się wątpić, że nauczycielstwo nasze, nie czekając na urzędowe odezwy, wyzyska ten moment w nauczaniu szkolnem, ażeby zbliżyć do serc i umysłów młodzieży niezwykłą postać Świętego.

W tym samym roku przypada szczególnie ważna dla Polaków rocznica 200-lecia kanonizacji patrona młodzieży św. Stanisława Kostki. W dobie obecnej, kiedy myśl o Bogu ukamienowano, a wszystkie złe siły sprzysięgły się na to, aby podważyć najgłębsze podwaliny kultury chrześcijańskiej, szkoła polska winna dać świadectwo prawdzie, że tylko wiara w nadprzyrodzony porządek świata, tylko nieprzedawnione nigdy prawdy Ewangelji Chrystusowej są tym fundamentem, na którym jak na opoce musimy opierać wychowanie młodzieży naszej...

„My wychowawcy, którym oddano kształcenie serc i umysłów powierzonej nam dziatwy, winniśmy stwierdzić, że szkoła swoją działalność wychowawczą musi oprzeć... na wartościach nieprzemijających i prawdach wiekuistych, jakie daje nam religja objawiona“.

Zjazd Odrodzenia.

W dniach 31 października, 1 i 2 listopada b. r. odbył się ósmy z rzędu Zjazd Rady Naczelnej „Odrodzenia“, Stow. Młodz. Akademickiej. Równocześnie odbył się pierwszy zjazd senjorów „Odrodzenia“, t. zn. dawnych członków kół akademickich „Odrodzenia“, którzy nadal pracują i współdziałają z „Odrodzeniem“ akademickiem w walce o ideały katolickie. Oba zjazdy skupiły dużą ilość „Odrodzeniowców“. Przybyło około 40 delegatów i gości ze wszystkich uniwersytetów polskich. Równie licznie zjechali się senjorowie „Odrodzenia“.

Koroną Zjazdu był odczyt prof. Haleckiego. Udowodnił on, że „nie katalicyzm powinien wypływać z miłości Ojczyzny, ale patrjotyzm z miłości Boga“.

Pierwsza zbiorowa pielgrzymka do Parzna.

Z okazji trzydziestej rocznicy zgonu świątobliwej Wandy Malczewskiej, zmarłej 26 września 1896 r., gromadka pielgrzymów, w liczbie około 50 osób, wyruszyła z Piotrkowa, do odległego o kilka mil Parzna, gdzie Wanda, jako 70-letnia staruszka, spędziła cztery ostatnie lata, pod troskliwą opieką ks. proboszcza Świnarskiego. Zwłoki jej pochowane zostały początkowo na cmentarzu ogólnym, kiedy zaś w r. 1904, po spaleniu się starego, drewnianego kościoła, wzniesiono świątynię murowaną w stylu romańskim, szczątki czcigodnej Wandy w metalowej trumnie umieszczone zostały w krypcie przy nowym kościele, obok sarkofagu wspomnianego wyżej ks. Swinarskiego.

Pątnicy piotrkowscy, przybywszy wieczorem 25 września, zostali ulokowani przez obecnego ks. proboszcza we dworze, na wikarjatce, i w chatach wiejskich. Na drugi dzień — a była to niedziela, po uroczystej wotywie, całe grono udało się do trumny i tam jeden z pątników, przy składaniu wieńców i kwiatów, wygłosił odezwę serdeczną do świątobliwej Rodaczki, polecając jej pośrednictwu zagrożoną próżniactwem i niesnaskami partyjnemi Ojczyznę. Chóralny śpiew: „My chcemy Boga“, zakończył te uroczyste nawiedziny. Gdy przed wieczorem w podniosłym nastroju opuszczano Parzno, ludność miejscowa odprowadziła pielgrzymów za wieś do krzyża. Uczestnicy opowiadają sobie i innym o różnych niezwykłych rzeczach, jakie miały się zdarzyć tego dnia pamiętnego, ale nie podajemy ich, ze względu na konieczną roztropność. Wolimy zakończyć nasze sprawozdanie zachętą, aby i Kraków, choć bardziej oddalony, poszedł w roku przyszłym za przykładem Piotrkowa, urządzając np. pielgrzymkę na dzień 15 maja, czyli na sto piątą rocznicę urodzin naszej Rodaczki. Takie pielgrzymki dla sprawy jej beatyfikacji mogą mieć ogromne znaczenie, gdyż dają niejako sposobność Czcigodnej Wandzie do okazania potęgi swojego wstawiennictwa przed Bogiem. Wiadomo zaś, że bez kilku ściśle udowodnionych cudów nie można przystąpić do starań o beatyfikację jednej z najznakomitszych córek Zakonu Maryanów, bowiem Sługa Boża była Tercyarką tegoż polskiego i świętego Zakonu.

* * *

Z życia katolickiego zagranicy.

Upadek państwa katolickiego.

Wyspy Filipińskie na Oceanie Spokojnym, liczące 10 miljonów katolików, są z punktu widzenia ludności — siódmem państwem katolickiem na świecie. Znajdowały się one przez trzy wieki pod rządami Hiszpanji, która zaprowadziła tam chrześcijaństwo i dostarczała swojego kleru. Niestety, nie pomyślano o wychowaniu miejscowego duchowieństwa — i jakież z tego wynikły skutki? Oto za poduszczeniem masońskiem Filipiny odłączyły się od Hiszpanji i ogłosiły samodzielność. Ustanowiono własny rząd, niestety, w większości członków bezbożny, rozdmuchujący celowo nienawiść do wszystkiego, co hiszpańskie, a więc i katolickie. Wydalono 800 księży Hiszpanów i założono w r. 1902 schizmatycki kościół narodowy, coś na wzór naszego hodurowsko-husznowskiego, katolicy zaś zostali prawie że bez opieki religijnej. Są oni wprawdzie dobrego dotąd ducha i skupiają się w każde święto w pustych swoich kościołach, gdzie bez księdza śpiewają, odprawiają wspólne modły i procesje, a raz w rok przynajmniej przedsiębiorą dalekie podróże dla wysłucha-





Jubileusz biskupa Heylen.

nia Mszy św. i przyjęcia św. Sakramentów. Z ich położenia korzystają jednak protestanci amerykańscy, którzy zakładają wszędzie swoje szkoły i towarzystwa dla młodzieży, odwodząc ją, niestety ze skutkiem, od wiary katolickiej.

Jakże zbawienną i nieodzowną jest myśl Ojca św., aby w krajach misyjnych starać się przedewszystkiem o wychowanie miejscowego kleru. Historja wysp Filipińskich stanowi najoczywistszy tego dowód.

Pocieszające objawy.

W ogólnem zebraniu Związku Aktorów katolickich w Nowym Jorku wzięło udział 1700 członków, pod przewodnictwem kardynała Hayesa. Ten ostatni w przemówieniu swem zaznaczył, że jak moralny teatr jest chlubnem świadectwem o moralności miasta, tak przeciwnie zła scena jest obrazą jego dobrej sławy. Powołanie artysty, mającego wiarę, ideały i moralność, nie mniejsze jest, niż każde inne.

Katolicki związek aktorów filmowych brał udział w Beaverley Hills w duchownych rekolekcjach, po których nastąpiła generalna Komunja św. uczestników. Był to niesłychany widok w Ameryce, gdy setki za setkami aktorów obojga płci przyjmowało Chleb Anielski z rąk biskupa Cantwella. Związek ten w czasie Kongresu eucharystycznego zdjął wszystkie jego widoki, kosztem 25.000 dolarów i ofiarował ten wspaniały film kardynałowi Mundelein, który ze swej strony jeden jego egzemplarz posłał Ojcu św. do Rzymu.

Jeszcze beatyfikacja.

10 października odbyła się w bazylice św. Piotra beatyfikacja O. Emanuela Ruiz oraz jego towarzyszów franciszkańskich, tudzież trzech braci Maronitów, umęczonych razem w Damaszku r. 1860.

Wspomnienia kongresowe.

Stały międzynarodowy Komitet kongresów eucharystycznych obchodził 19 października jubileusz J. E. biskupa Heylen (diec. Namur), który od lat 25 stoi na czele Komitetu.

W sprawie kongresu eucharystycznego w Chicago podnoszą się następujące głosy pism protestanckich: „Historja nasza nie podaje dotąd żadnego wydarzenia religijnego, któreby się mogło porównać z odbytym Kongresem, zarówno do ilości uczestników, jak co do siły wrażeń, pogłębienia uczuć, tudzież uroczystego oddziaływania na ducha miasta“.

„Nadchodzi chwila, w której religja rzymska i religja protestancka stanąć muszą wobec siebie nie z uczuciami wrogiej antypatji, ale w duchu wzajemnego szacunku; z niego tylko bowiem wypłynąć może wszelka wyższa wiara“.

„Pomimo wszelkich różnic wiary(?) i obrządków, reprezentowanych na Kongresie eucharystycznym, każdy oświecony protestant czuł się do głębi duszy poruszonym, na widok służby Bożej i uczczenia eucharystycznej obecności Chrystusa Pana publicznie pod gołem niebem“.

Jak strzegą wiary św. i moralności w Kanadzie.

W prowincji Kwebek w Kanadzie wszystkie filmy amerykańskie przechodzą gruntowną cenzurę, zanim dostaną pozwolenie urzędowe. Irytuje to bardzo przedsiębiorców amerykańskich, którzy z początku ograniczali się na mianowaniu członków rządu „wrogami postępu“, ale widząc, że to nic nie skutkuje, zemścili się „srogo“ i wycofali z prowincji Kwebek wszystkie swoje filmy. Zdaje się jednak, że Kanadyjczyków wcale ta zemsta nie martwi.

Czytanie na listopad.

Apostoł Czyśca i Jego Zakon.

I.

Dziś już w Polsce życie Czcigodnego Sługi Bożego O. Stanisława od Jezusa i Marji Papczyńskiego jest naogół znane. Znajomość życia, cnót i cudów naszego Patrjarchy wyszła z Krakowa i od 1909 po Polsce całej a nawet Węgrzech, dawnej Monarchji Austrjackiej i Ameryce się szerzy — cuda i łaski za przyczyną O. Stanisława wybłagane się mnożą a synowie Jego, trzymający się pierwotnej Reguły i Konstytucyi Apostolskich przez swego Zakonodawcę napisanych, też pomału w liczbę wzrastają, co jest dowodem, że i w XX w. są ludzie, co się ostrości zakonu tego nie boją, wielkiego ubóstwa nie lękają, ani przerażają nazwy: Braci Dusz w Czyścu Cierpiących, owszem szczycą się tem, że są, wedle woli swego Zakonodawcy „wspomożycielami dusz czyścowych, i katechistami, nauczycielami najbardziej zaniedbanych ludzi religijnie, prostaków ubogich. Co tylko jest nędznego i opuszczonego i ubogiego i zaniedbanego na ziemi — to ma prawo i pierwszeństwo u „białych“ Marjanów. Bo tak przykazał polskiego Zakonu Patrjarcha. A tradycja, równie jak Reguła pisana jest siłą olbrzymią, zwłaszcza zaś tradycje takie, jak dawnych Maryanów, pełna przykładów, cnót heroicznych dawnych i niedawno zeszłych ze świata Ojców, tradycja pełna zmiłowań Pańskich, wielkich cudów Bożych, dowodów opieki i miłości macierzyńskiej Maryi, obok srogiego prześladowania, aż do chęci



O. Stanisław pomaga duszom w czyścu.

JÓZEF ANDOR. 17

NAUCZYCIELKA.

POWIEŚĆ.

Tłumaczenie z madziarskiego.

Sposobność nadarzyła się niebawem. W następną niedzielę po odwiedzinach pocztmistrza, jak zwykle, wybrał się do szkoły, celem poprowadzenia dzieci na Mszę św. Szeregi ich stały już na podworcu. Nauczycielka spacerowała wzdłuż ustawionych rzędów i z uśmiechem zwracała się raz po raz do tego lub owego maleństwa. Subtelny i pochlebiający był ten jej głosik, to też oczy dziecięce zwracały się na nią bardziej niż kiedykolwiek. Wikary z bólem zauważył, iż nawet jego głośnych kroków nie słyszą. Już prawie przy samych drzwiach się znajdował, kiedy coś niespodzianego dobiegło mu do uszu.

Pytanie naiwne, proste pytanie, którego znaczenie przeszyło mu serce.

Dziewczynka jakaś ostrym, piskliwym głosem pytała:

— Czemu to nie pani prowadzi nas do kościoła?! Tak dobrzeby to było!

Wikary przystanął. Front budynku czynił go niewidzialnym, ale wszystko mógł słyszeć.

— Ja w domu się modlę, Basiu!

Teraz znów podniósł się głos chłopięcy. Poznał go. Był to chłopak wójta.

— Tatuś powiedział, że pani nie jest naszej wiary.

Nauczycielka zamyśliła się chwilkę, a potem rzekła:

— Twój tatuś miał rację, Moricku!

— Jakiejże więc wiary, kiedy mimo to taka dobra dla nas? — zapytał inny.

Wikarego ścisnęło za serce. Te ciekawe pytania, jakby głos dzwonów na trwogę, zwiastowały bliskie niebezpieczeństwo. Były to początki zwątpienia, które, gdy wzejdą na roli serc dziecięcych, mogą wyróść na drzewo niedowiarstwa.

— Kiedyś wam to opowiem — odrzekła nauczycielka. — Teraz jeszcze za małe jesteście, moje dziateczki.

— Czy pani nas nauczy tego? — pytała zaciekawiona mała zgrabna dziewczynka o żywych oczach, chowając różową twarz w suknię nauczycielki.

Wikary postąpił bliżej. Szklące oczy jego spo-

zatraty Zakonu przez Moskali i złośliwości innych, „którzy nie wiedząc co czynią", przeszkadzają do pełnego odrodzenia i wzrostu tego starego i zasłużonego świętością życia i wielkiej, misjonarskiej pracy, pokutniczego przy tem Zakonu Niepokalanej i Wniebowziętej Królowej Polski. Ale nic to. Taką zawsze — jak obaczymy, na podstawie aktów Zakonu i procesu kanonizacyjnego Sługi Bożego Stanisława — była dla Wielebnego Zakonodawcy i dola synów Jego. Ciernistą szli drogą do jasnego nieba, pracowicie przez niechętnych im ludzi usłaną cierniami.

O. Stanisław od Jezusa i Maryi 18 maja 1631 w dzień sobotni ujrzał światło dzienne jako syn ubogich wieśniaków w Podegrodziu pod Sączem w Małopolsce. Tradycja Zakonna a i akta kanonizacyjne przechowały nam prześliczne opowieści i fakta z czasów dziecięctwa Sługi Bożego, — które w jego nowym życiorysie niebawem, obszarnie — opiszemy. Tu zaznaczamy, że Chrystus Ukrzyżowany synom swej Niepokalanej Matki obficie udzielił łaski współcierpienia z Nim męki i krzywd i obelg. Stąd życia pełnego Patrjarchy Maryanów, „bez łez wylania — czytać jest trudno". Tego zdania był i Pius VI Papież. W niedostatku i biedzie wychowany, sam się przy pomocy Opatrzności pchał przez życie, częstemi chorobami nękany i rozlicznemi zagrożony nieszczęściami. Żył długo, bo lat 70 z górą; w czasach ustawicznych wojen, grasowania morowego powietrza, rozwielmożnienia się licznych herezji w Polsce, i srogiego ucisku ludu wieśniaczego, do której to sfery sam należy. Żył w czasach upadku obyczajów i małej karności kościelnej, a zaniedbania pod względem religijnym ludu polskiego tak okropnym, — że i pacierza dobrze mówić zapomniano. Politycznie też licho stało Państwo Polskie, skoro Szwedowie i inni heretyccy sąsiedzi zostali tak łatwo puszczeni do Polski, a król zdradzony... Wojsko było w stanie opłakanym. Żyło się w ciągłej grozie, umierało często bez św. Sakramentów, bo ich udzielić nie miał kto, zwłaszcza ubogim i nędzarzom. To wszystko widział, to wszystko czuł, nad tem bolał nasz wielki O. Stanisław. Męka Pańska i Najśw. Sakrament, Niepokalana Matka Królowa Polski, którą czcił w sposób niezrównany, dodawały mu sił i mocy do zwyciężenia siebie i dodawało mu otuchy do pracy nad planem podniesienia duchowo Polski. Zrazu zdało mu się, że wstąpiwszy do Pijarów — przez nauczanie ubogich a zdolnych chłopców sam do odrodzenia społeczeństwa się przyczyni, ależ rychło spostrzegł, że nie tą drogą ma iść, ale doskonalszą, przez wychowywanie ogółu Polaków na **Świętych**. Założył tedy **szkołę świętości** w Pustelni Korabiewskiej i nazwał Arką Noego, jako, że śród potopu niewiary, grzechów, bezprawia i upodlenia społecznego ludzie świeccy zrazu potem i kapłani salwując swe dusze, do O. Stanisława pobieżeli, by nimi kierował tak, by w tej Arce dopłynęli do wiecznej przystani. Stało się to roku 1670. Wtedy już mając lat 40 słynął z wymowy i pism uczonych i niemałych usług, jakie oddał Królowi Janowi Kazimierzowi i Rzeczypospolitej. Zdarzyło się w tym czasie, że O. Stanisław od Jezusa i Marji, jako kapelan królewski bawił w obozie, pracując nad uświadomieniem żołnierzy i oficerów, na Ukrainie i kresach, gdzie pełno mogił poległych i kurchanów. Tam chodził modlić się, albowiem modlitwa za zmarłych i pokuta za dusze czyśćcowe, ulubionemi były dlań ćwiczeniami duchownemi. Słynął też O. Stanisław pod na-

---

strzegły na jej twarzy zadowolenie bliskiego zwycięstwa.

— A jakże — odrzekła z radością, głaskając pulchną twarzyczkę. — Przecie dlatego jestem waszą nauczycielką.

Dzieci zauważyły wikarego i przestraszyły się. Wyprostowane, przeciągłym śpiewnym głosem pozdrowiły: — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — W oczach kapłana, jakby w płomieniach, żarzyła się podrażniona nerwowość. Nie mógł opanować swego głosu, który też wydawał się surowym i przerażającym.

— Marsz! marsz! W porządku! Na ulicy ani jednego słowa!

Mała dziewczynka, która przed chwilą przymilała się do nauczycielki, może przestraszona tym surowym tonem, a może zacinając się po dziecięcemu, wybuchła głośnym płaczem.

— Ja nie chcę iść! Ja zostanę z panią!

Oczy nauczycielki teraz naprawdę zajaśniały dumną radością. Objęła dziewczynkę, całowała jej spłakaną twarzyczkę i z drwiącym uśmiechem patrzała na wikarego.

— Zostaniesz ze mną, Kasiuleńko!

— Nie zostanie! Dzisiaj ja rozkazuję! — krzyknął wikary, którego twarz okryły czerwone wypieki od przytłumionego wzruszenia.

— Proszę bardzo! — odezwała się nauczycielka spokojnie. — Proszę rozkazywać! Kasiuniu, idź grzecznie!

Kasia jednak nie miała ochoty do pójścia. Drobna jej twarzyczka skrzywiła się i ból serca po dziecięcemu przerodził się w złość. Wrzeszczała i broniła się nogami, inne zaś dzieci szlochały, lub ze śmiechem trącały jedno drugie.

— Pójdziesz! — krzyknął na nią wikary. Nie widział już dziecka w niej, tylko pierwszą duszyczkę, zawikłaną w sieci wroga.

Szarpnąwszy małą za rękę, wpakował ją przemocą do szeregu. Teraz i reszta wybuchnęła płaczem. Wierni, idący do kościoła, mężczyźni, jak i kobiety, stanęli przy płocie, kręcąc głową i różnemi uwagami komentując osobliwą scenę. Nauczycielka zaczerwieniła się, wstąpiła między dzieci i tylko tyle powdiedziała:

— Księże, nie najlepsze to przygotowanie do Mszy świętej.

Uciszała i głaskała płaczące dziatki. Z jej pięknej twarzy promieniała macierzyńska miłość — i powoli głośny płacz zamienił się w ci-

zwą „Apostoła Czyśca“. Tam to Zmarłych Dusze, jawnie i oczywiście ukazywały mu się prosząc o modlitwę, której też Sługa Boży z takim oddawał się zapałem, że i noce na niej spędzał, byleby tylko im ulżyć w ich niedoli. Modły O. Stanisława tak skuteczne były u Boga, że odczuwały to doraźnie biedne sieroty Boże i wspólnie, na głos z O. Papczyńskim odmawiały Różaniec. Pewnego razu na tychże mogiłach pobitych żołnierzy, gdy O. Stanisław zatopił się w modlitwie — zastąpił mu ogromny ich gmin drogę i nuż go błagać, ażeby dla nich, żołnierzy polskich, co za Ojczyznę życie dali, wynalazł i naznaczył jakieś osobne umartwienia i modlitwy, któreby jego Zakon, dopiero co na Puszczy się formujący, za nich opuszczonych po wiek wieków — czynił, i z wielkim głośnym płaczem duchy one na wojnach pobitych Polaków skarżyły się mówiąc:

„Nie wierzycie, żywi, jak nas wielka Rzeczpospolita jest w Czyścu na wojnach poginionych a żadnego ratunku nie mamy, wszyscy o nas zapomnieli — przynajmniej Ty, Ojcze, ze swym Zakonem, ratuj nas i Zmiłuj się nad nami, nasz przyjacielu“.

Wtedy dopuścił Bóg — czytamy dalej w procesie kanonizacyjnym—iż Sługa Boży wpadł w zachwyt i duchem do Czyśca przeniesion tam zaznał srogich onych mąk, jakie dusze żołnierzy polskich za swe grzechy ponoszą. Ażeby zaś nie zapomniał Wielebny Marjanów Fundator o mękach onych, Miłosierny Pan dawał mu często przenosić się do Czyścowych otchłani i oglądać dopuścił i kosztować co cierpią na tamtym świecie dusze biedne za nie odpokutowane grzechy. Gdy się to wszystko w życiorysie i w dziejach Zakonu naszego czyta, gdy się wspomina nauki Magistra Nowicjatu Marjańskiego o mękach dusz zmarłych i potrzebie ich ratowania przez ten biały i pokutniczy Niepokalanej Dziewicy i Narodu naszego Królowej Zakon, — trzebaby być bez wiary i bez serca okrutnikiem i zgoła pozbawionym bojaźni sądów Bożych, a napewno miłości i miłosierdzia, ażeby jeszcze twierdzić, że Zakon mający za **cel** wybitny wspomaganie dusz zmarłych, jakimi **powinni być** Marjanie, są nie na czasie i nie potrzebni a modły za zmarłych szczególne, ciężarem, przeszkadzającym do życia „czynnego“ — jak niektórzy mówią i piszą i chcą to wmówić w innych nieświadomych lub nie dość oświeconych ludzi w tej sprawie.

Duch modlitwy i pokuty, duch zadośćuczynienia za grzechy Zmarłych ludzi a szczególnie **żołnierzy i ubogich** jest duchem **O. Papczyńskiego.** Misje ludowe i katechizacje mają prowadzić do pierwszego celu, a nauczanie prostaczków w szkole ludowej, gdzie się okazja poda — z miłości, nie za pieniądze ani dary, także dozwolone były i są w Zakonie, ale sam Zakon stworzony został dla ratowania zmarłych ludzi i misyj religijnych oraz rekolekcyj w najszerszem tego słowa znaczeniu. **To cel główny** Zakonu O. Stanisława. Przytem cześć Niepokalanej Dziewicy, pod której tytułem Założony Zakon **Ordo**, nie Kongregacja ani, pobożne stowarzyszenie księży świeckich. Wielka miłość i adoracja Najśw. Sakramentu, szerzenie czci Świętych pańskich nieznanych i rozważanie Męki Jezusowej, ma trzymać i trzyma synów O. Stanisława przy mądrych i cudownie wzniosłych

---

che szlochanie. Wikary zbladł, jak śmierć. Złość opuściła go nagle w chwili, gdy wtrącał małą winowajczynię pomiędzy szeregi, a teraz już wyraźnie zauważył niszczący skutek swej gwałtownej natury. Wszystkie oczy z zaufaniem i miłością zwracały się do nauczycielki, on zaś był pominięty, gdyż tylko bojaźń i powściągliwość mógł wzbudzać. Z poza parkanu dolatywały go zimne i twarde prawdy:

— Proszę, proszę! Jak się to z temi niewiniątkami obchodzi; niby rodzona matka!

— Ja zaś jestem tego zdania, że dziecko jest zawsze dzieckiem i Chrystus Pan nie trącał maluczkich.

— Szczęście, że niema tu Tóth Juhaszowej, bo w tej chwili oczy by mu wydrapała.

Ponieważ jednak dzieci uciszyły się, a dzwon kościelny się odezwał, przeto zwolna zaczęli się posuwać.

— Idźcie naprzód! Jasiu Czösz, uważaj na porządek! — rzucił wikary półgłosem. Burza przeleciała przez jego duszę. Orzeźwiająca burza, chociaż gromami ciężarna, gdyż on przy świetle piorunowem spostrzegł i zrozumiał swój błąd. Jego dusza, przeniknioną miłością Bożą, nie bała się już, przeciwnie, szukała upokorzenia i pragnęła natychmiastowej pokuty. Uwolniony od zawiści gniewu, czekał wejścia ostatniej pary przez drzwi. Wtedy zwrócił się do nauczycielki. Ona stała z założonemi rękami, jakby gotując się do boju, a na jej ustach widniał drwiący, upokarzający uśmiech.

— Proszę pani — odezwał się kapłan głosem pokornym i opuścił głowę. — Zbłądziłem! Nie jako sługa Boży, lecz jako człowiek. Błąd ten jest podwójny, proszę jednak nie wykorzystywać go u niewinnych dziatek! Proszę o przebaczenie!

Nauczycielka czekała zupełnie czegoś innego. Jakichś wybuchów gwałtownych i gniewnych wyrzutów. W szczerość słów cichych a pełnych pokory wątpić nie mogła.

— Ja księdzu przebaczyć?! — pytała zdziwiona.

Wikary opuścił jeszcze niżej głowę. Pycha toczyła jeszcze walkę, lecz dusza była już mocno zaprawiona do zaparcia samego siebie.

— Tak; nie wedle czynu, lecz na podstawie myśli i zamiarów sądzę sam siebie. Nie mogę odprawić mszy świętej, dopóki mi pani nie przebaczy.

ustawach i ceremoniach i sposobie życia tak, że im nigdy nieprzeszkadzał Czyściec, być ani filozofami, ani pisarzami, ani apostołami, owszem ten sposób życia tak działał. że dziś w 225 lat od zgonu Wielebnego Zakonodawcy parę set Jego synów w opinji świętości i cudami sławnych opuściło tę ziemię, kilkunastu życie dało za Chrystusa i w obronie praw Kościoła katolickiego, a 17 Ojców tego pokornego Zakonu Niepokalanej wraz z jego Założycielem miało ofiarowane sobie infuły biskupie i arcybiskupie a dwóch kardynalskie szkarłaty. Żaden jednak Maryjanin nie zgodził się na zaszczyty takie, uważając, że należy i w tem iść śladem pokornego Ojca Zakonu, który sądził, że Synom jego, lepiej jest „przebywać w czyścu duchem, a nie błyszczeć przed światem nawet kościelnemi honorami“. Cichość, to też cecha tego Zakonu Maryi. Cierpienia i udręki nauczyły ich i uczą ciągle kochać się w pokornych, ciężkich pracach, bo do tego są powołani i wychowani. Taką drogą pokorną szli oni wszyscy przez życie cisi a błyszczeli dopiero przy śmierci oną radością wielką, która im pozwalała, jak O. Pielasińskiemu 19/IV 1914 r. w chwili śmierci nucić: **Magnificat Anima mea Dominum!** Siał ten Ojciec Wielebny Słowo Boże ze łzami po niewolnej Polsce — zaczął zbierać z radosnym śpiewem, ujrzawszy Ją w duchu wolną. Znać to, że życie na apostolstwie Czyśca spędzone wiernie — bezpieczną do nieba drogą. A tego właśnie uczył synów swoich O. Stanisław.

Józef Stanisław Pietrzak.

HUMOR.

Sędzia: Jesteście uwolnieni od zarzutu kradzieży, możecie iść do domu.

Oskarżony: A co mam zrobić z temi kradzionemi gęśmi?

Marja Czeska-Mączyńska.

Hołd św. Stanisławowi.

My, młodzież polska, pragniem iść Twym śladem
O Stanisławie, Bogu wielce miły,
Twój święty żywot będzie nam przykładem,
U Twej mogiły zaczerpniemy siły
I będziem w duszach hodować te cnoty,
Co na Twój żywot, blask rzuciły złoty.

My, młodzież polska, dziś, w Twe święto wielkie,
Slubujem czystość, pokorę i wiarę,
Zło, z pośród siebie wyplenimy wszelkie,
Wady, złożymy Bogu na ofiarę
I będziem walczyć za Twoją pomocą,
By kraj nasz zbawić. przed niewiary nocą.

My, młodzież polska, nasz święty Patronie,
Jak Twój huf wierny będziem trwać na świecie
I bronić wiary, co nam w sercach płonie
Silni jak męże, pokorni, jak dziecię,
Bronić będziemy Chrystusowej wiary,
Nie szczędząc trudów, wysiłków, ofiary!

Rozmyślania o Ewangelji.

Rozmyślania o Ewangelji, napisał ks. bp. Dr. Ottokar Prochaszka, biskup Białogrodu węgierskiego. Z czwartego wydania tłómaczył ks. Herman Libiński. Dwa tomy po 442 i 484 stron. Cena zł 8. Wydawnictwo XX. Jezuitów. Kraków, Kopernika 26.

Czytelników naszych zawiadomiliśmy już o ukazaniu się tego dzieła. Jest to książka tak piękna, tak karmiąca głód duszy, tak przesiąknięta duchem modlitwy i łaski, tak pełna głębokiego wykształcenia i natchnienia, że szanujący się katolik powinien koniecznie te **Rozmyślania** mieć na stole, czy też na biurku i jaknajwięcej je czytać i przy ich pomocy rozmyślać.

Ks. biskup Prohaszka zbliża się już do 70-ki. Zasłynął na uniwersytecie w Budapeszcie skąd powołano go na stolicę biskupią. Napisał dużo książek, z których dwie najsłynniejsze: „Zwycięski światopogląd“ i „Rozmyślania o Ewangelji“. Należy niewątpliwie do najgłębszych umysłów świata. Świetny kaznodzieja, życie prowadzi bardzo skromne i ostre, słynie świętością życia. Jego „Rozmyślania“ stały się już najbardziej ulubionem czytaniem kulturalnych katolików.

Dzieło w tłómaczeniu podzielone na XII oddziałów według życia i działalności Zbawiciela. Ks. bp. Prohaszka nie bierze całości Ewangelji, ani też jednego Ewangelisty, lecz wybiera najpiękniejsze kartki i rzuca na nie snopy swego potężnego światła. Gdy człowiek czyta te **„Rozmyślania“**, jest jakby na uczcie duchowej, cieszy się i raduje, że oświecony łaską Bożą rozum ludzki, w Ewangelji tyle cudowności spostrzec może. Kilka małych urywków z całości, wymowniej, niż wszelkie słowa zachęcą do czytania.

O duszach czyśćowych np. w ten sposób pisze: „Dusze czyśćowe pełne są głębokiego wesela cichej radości, słodkiego i serdecznego ukojenia... Gładko szybuje barka po wodach „purgatorio“, nie mącąc nawet ich lustra, a dusze siedzą w niej spokojnie i śpiewają psalm o wyjściu Izraela z Egyptu. Wybawiono nas z ziemi wygnania, wracamy do domu... zwyciężyliśmy, Bóg nas miłuje, jegośmy druchny, gotujące się na gody weselne... Niema świętego na ziemi, któryby odczuwał tak głęboko, jak one, że Bóg jego własnością. Niema duszy na ziemi, któraby Panu była tak bliska! Z tego poczucia bliskości Boga rodzi się w duszach czyśćowych **pokój nawet w cierpieniu.** One wiedzą i cieszą się, że w ten sposób dokonuje się ich oczyszczenie“.

„Obok tego świętego, spokojnego wesela występują **ponure cienie mąk.** W chwili, kiedy dusza opuszcza świat, ogarnia wzrokiem całe swe jestestwo, swe niedoskonałości i winy. Widzi przegrodę między sobą i Bogiem, którą usunąć może tylko zadośćczyniący ogień czyścowy i poddaje mu się z gotowością. Chętnie cierpią te dusze, a modlitwy, Msze św. i inne dobre uczynki, które za nie ofiarujemy, składają w ręce Boga. Cierpią, dopóki Panu się podoba“...

Takiemi — naprawdę cudnemi — naukami przepełnione całe dzieło.

Skromne rozmiary „Dzwonu“ nie pozwalają na obszerne omówienie tej wprost niezwykle potrzebnej książki. Warto kilka wieczerzy nie zjeść w miesiącu, aby za grosze w ten sposób zaoszczędzone kupić „Rozmyślania“ ks. bpa Prohaszki. M.



Mamy dosyć czasu!

Prezydent Rzeczypospolitej, marszałek Piłsudski, Senat i Sejm bawią się w ciuciubabkę — litery. Ostatnie dwa tygodnie były okresem „sporów“ konstytucyjnych. Pierwszy taki „poważny“ spór toczył się o „wielką“ sprawę: czy Sejm ma wysłuchać przemówienia marsz. Piłsudskiego stojąco lub siedząco. Prawda, jak olbrzymi państwowy spór! Ośmieszył i marszałka Piłsudskiego i posłów.

Drugi taki spór jest już poważniejszy. Według art. 25. zmienionej niedawno Konstytucji: „Sejm winien być zwołany... najpóźniej w październiku na sesję zwyczajną“. A tu jesteśmy już w listopadzie, a Sejm nie obraduje. Większość stronnictw sejmowych zarzuca prezydentowi naruszenie Konstytucji i liczne stronnictwa wniosły protest. Inni zaś twierdzą, że nie było żadnego naruszenia, bo Konstytucja mówi tylko o **„zwołaniu“** sesji sejmowej, a nie o — **otwarciu**. Prezydent sesje zwołał — mówią ci sami — w konstytucyjnym czasie, a otwarcie może nastąpić później.

Na te wszystkie ogryzania i naciągania słówek można się tylko — oburzyć. Kierownicy państwa w rzeczach tak drobnych kłócą się tygodniami, dając najgorszy przykład uporu i obstawania „przy swojem“. Jeżeli w tak małych sporach nie potrafią zdobyć się na ofiarę, to trudno się od nich wielkich ofiar spodziewać dla dobra ogółu. Sejm zebrał się 12-go b. m. — ale nie w Sejmie, lecz na Zamku. Nie wiadomo dlaczego?

Z życia politycznego nie mamy nic „ważniejszego“ do zanotowania z ubiegłego tygodnia.

W Warszawie odbył się 31 X. i 1 XI. **Zjazdu nauczycieli szkół powszechnych**, który uchwalił konieczność zaprowadzenia 7-mio klasowej szkoły powszechnej.

We Włoszech

po czwartym zamachu na życie Mussoliniego, w całym kraju powstała szalona burza przeciw wrogom faszyzmu. **Mussolini** po ocaleniu **oświadczył**, że **mu się nic nie stanie, dopóki swojej misji nie spełni.**

Między Francją i Włochami zapanowało naprężenie z powodu coraz częstszych napadów faszystów na terytorjum francuskiem.

W Czechosłowacji zanosi się na wstąpienie Słowaków do rządu. 90 proc. partji X. Hlinki jest za współpracą z Czechami.



GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW



Stowarzyszenie Dzieci Marji w Krakowie takie ślubowanie złożyło Chrystusowi—Królowi 31-go października.

Ślubujemy Ci Chryste, że będziemy pracowały nad udoskonaleniem naszych charakterów w tem przekonaniu, że gdybyśmy co rok jedną przynajmniej wadę z siebie wykorzeniły, stałybyśmy się wkrótce doskonałemi. Pragniemy w całem naszem postępowaniu pozbyć się dumy i pychy, naśladując Matkę Najśw. — jako Jej szczególnie wybrane Dzieci w cnocie pokory — na wzór kłosu pszenicy, który im więcej ziarn ma, tem niżej pochyla głowę. Piękne słowa Zygm. Krasińskiego: „Wielkim czynem jest ponieść męczeństwo za wiarę — większym z miłości własnej uczynić ofiarę“ — będą nam drogowskazem w naszych postanowieniach. Postanawiamy stać się kamieniami już gotowemi do wielkiej Chrystusowej odbudowy pełnej światła i mocy. By być w całej pełni dziećmi światłości, postanawiamy pracować nad pogłębieniem naszych wiadomości religijnych katechizmowych i nad ich zastosowaniem czynnem w życiu.

Zrywamy ze wszystkiem co cieniem okrywa czystość i skromność, piętnować i zwalczać postanawiamy wszelkie w tym względzie wybryki „modą“ zwane. W kraje misyjne poślemy miłość naszą w formie modlitwy gorącej i w formie pracy rąk naszych. Będziemy baczyć i czuwać, by ci, wśród których obracamy się w pracowniach, biurach i magazynach, znali prawdy naszej wiary, aby Chrystus był jedynym władcą serc i dusz.

Krakowiaki „modne“.

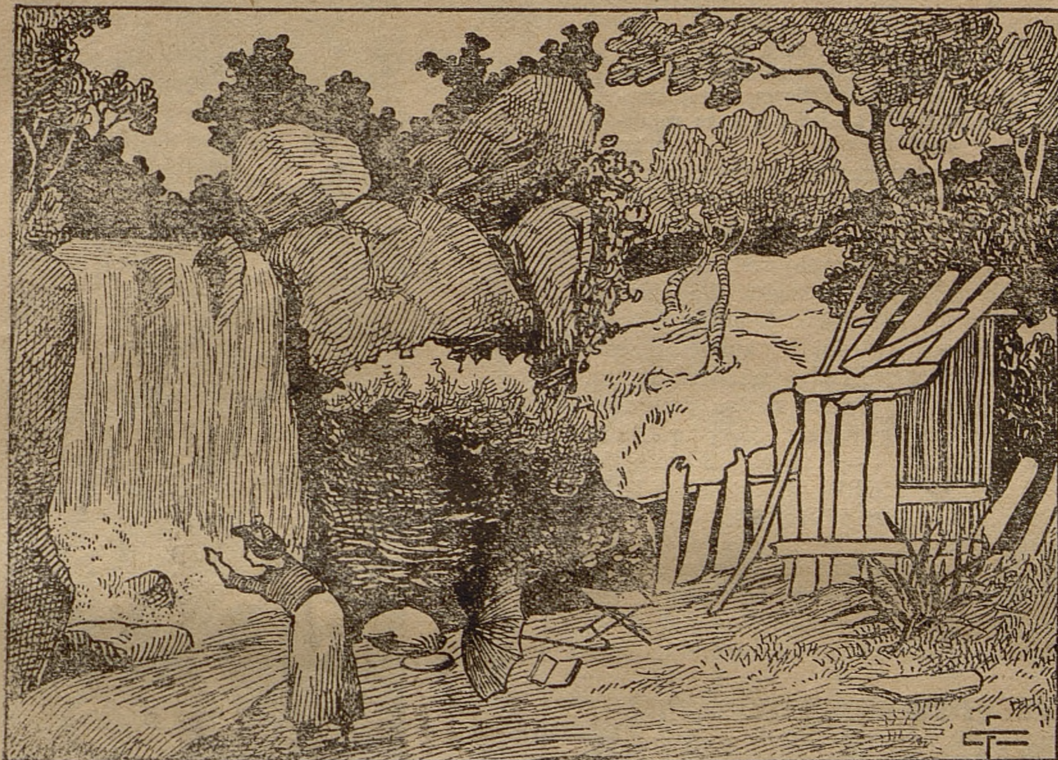
1 Z dołu podskubana, z góry podstrzyżona,
Twarz wymalowana, szyja obnażona,
Zamiast kapelusza ma na głowie skopiec,
Odgadnijcie ludzie: dziewczyna, czy chłopiec?

Dzwonnik.

Dawny rabin umiera Benedyktynem.

O. Hilary Rosenberg, zakonu Benedyktynów, zmarł niedawno w Stanach Zjednoczonych, w Burlington. Urodził się on jako syn rabina w Kroacji i przeznaczony był początkowo do karjery kupieckiej, ale nie czując w tym kierunku zamiłowania, wolał za przykładem ojca zostać rabinem. W domu, w którym mieszkał, zapoznał się z pewnym młodzieńcem, katolikiem, szykującym się do stanu duchownego, a pociągnięty jego niezwykłą pobożnością, wszedł z nim w ścisłe stosunki. Ta znajomość skierowała go wkrótce na drogę prawdy. Opuściwszy swój urząd rabina, Rosenberg dał się ochrzcić, wstąpił do OO. Benedyktynów, i w r. 1895 został kapłanem.

ZAGADKA OBRAZKOWA.



Matka szuka swą córkę.

ODEZWA.

Na większą chwałę P. Bogu i Jego umiłowanej wielbicielki św. Teresy od Dzieciątka Jezus, postanowiono wybudować w Rabce Zdroju pierwszą w Polsce kaplicę pod wezwaniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Obok ratowania ciała, musimy dbać o ratunek duszy i tysiącznym rzeszom dziatek i ierót szukającym w Rabce poratunku swego zdrowia — należy zapewnić przybytek poświęcony Bogu, gdzieby w skupieniu ich serca i dusze mogły się wznieść do Ojca Niebieskiego.

Niech więc w tem zbożnem dziele najszersze koła społeczeństwa wezmą udział i każdy w miarę możności dołoży cegiełkę do tej budowy. Ofiary można składać na konto czekowe P. K. O. Nr. 406.355, lub w Administracji „Dzwonu“.

Komitet: Dr. Adam Kaden, przewodn., Dr. Alfred Kubiszta, sekretarz, Ks. Jan Piskorz, skarbnik.

* * *

Uważając budowę kaplicy pod wezwaniem św. Teresy w Rabce za rzecz pożyteczną i konieczną chętnie przyjmujemy protektorat nad komitetem budowy i polecamy tę sprawę ofiarności Społeczeństwa.

W Krakowie, dnia 23 październ. 1926.

† Adam Stefan Książę Metrop. krakowski.

KOMITET JUBILEUSZOWY ŚW. STANISŁAWA KOSTKI w Krakowie, który obejmuje działalnością swą całą diecezję krakowską dla udogodnienia P. T. Publiczności przeniósł biura swe aż do dnia 15 listopada 1926, do lokalu w Rynku Głównym L. 36, telef. 2598 (Linja A—B, lokal Raczyńskiego). Biuro otwarte codziennie od godz. 9—1 i od 3—8 wieczór, w niedzielę od godz. 10—1 w poł. — Tam będą załatwiane sprawy związane z uroczystościami jubileuszowemi i udzielane informacje. Tam także odbywać się będzie sprzedaż nalepek na okna, znaczków, wydawnictw, biletów na Akademję i przedstawienie kinematograficzne.

PIĘKNY OBRAZ ŚW. STAN. KOSTKI. Chlubnie znany artysta malarz p. prof. Stanisław Szwarc namalował nowy obraz naszego świętego Patrona. Św. Stanisław modli się wśród lilij na tle polskiego krajobrazu. Piękny ten obraz odbito i można go nabyć po 2 zł. Skład w Zakładzie litograficznym Welanyka, Kraków, Sławkowska 14.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.